

FILOZOFIĘ PRZEŁOŻYĆ NA STYL ŻYCIA

Z ks. prof. dr. hab. Andrzejem SZOSTKIEM, Rektorem KUL,
rozmawia ks. Alfred WIERZBICKI

Ks. Alfred Wierzbicki: Księżo Rektorze, naszą rozmowę o Katolickim Uniwersytecie Lubelskim prowadzimy jesienią 1999 roku. Dzieli nas dziesięć lat od początku transformacji ustrojowej w Polsce. W okresie panowania ideologii totalitarnej KUL był postrzegany jako „wyspa wolności”. Już samo jego istnienie, a tym bardziej imponujący wkład, który wnosił w rozwój nauki w Polsce, stanowiły alternatywę. Nasuwa się jednak pytanie: czy KUL był przygotowany do nowych czasów, które nadeszły wraz z przełomem roku 1989?

Ks. prof. dr. hab. Andrzej Szostek: Generalnie mówiąc, KUL tak się przygotowywał i okazał się w końcu tak niedostatecznie przygotowany, jak wiele innych instytucji w PRL, które działały, wpisywały się w szeroko rozumianą opozycję, jednocześnie nie bardzo wierząc w jej skuteczność. Myślę, że przed rokiem 1989 wyspecjalizowaliśmy się w podejmowaniu protestów w słusznej sprawie bardziej niż w wysiłku budowania tego, co nowe. Toteż po roku 1989 doznaliśmy uczucia mało dotąd znanego: radości, zakłopotania i zaskoczenia, że się to udało, z jednoczesnym cichym pytaniem: co teraz? co z tym fantem zrobić?

Przy tych zastrzeżeniach chciałbym jednak podkreślić, że KUL był bardzo aktywny przed rokiem 1989. Wykorzystał tamten czas nader owocnie, co wiązało się z wielką ofiarnością ze strony zarówno rektorów i profesorów, jak i studentów całej uczelni. Nie tylko przetrwał, nie tylko był oazą czy „wyspą wolności”, ale gdy tylko zelżały nieco więzy komunizmu, zaczął się rozwijać, rozbudowywać wewnętrznie i zewnętrznie przez swoje kontakty zagraniczne, zwłaszcza podczas rektorowania o. prof. Mieczysława A. Krąpca. Jeszcze w latach osiemdziesiątych Uniwersytet korzystając z dogodniejszych warunków politycznych rozpoczął budowę nowego Kolegium. Dotąd przecież nie pozwolano nam na budowę czegokolwiek. Odnowił te kierunki studiów, które zostały zamknięte w czasach stalinowskich, zaczął otwierać nowe, wzrosła nieco liczba studentów. To wszystko świadczy o tym, że Uniwersytet starał się nie tylko

dostosować do ówczesnych czasów, ale również wykorzystywać sytuację polityczną do umocnienia swojej pozycji. W tym więc sensie, rzecz można, że już przed rokiem 1989 KUL przygotowywał się do nowej sytuacji, choć jak wszyscy w Polsce, jej nie przewidywał. Myślę ponadto, że cały okres rządów na KUL-u ks. prof. Stanisława Wielgusa – czas dziewięcioletni, który rozpoczął się jeszcze przed przełomem 1989 roku, a skończył się rok temu – świadczy o tym, że KUL już wcześniej był w znacznej mierze przygotowany do nowej sytuacji, a w tej nowej rzeczywistości starał się jak najlepiej wykorzystać otwierające się możliwości. Pomniejszony do symbolicznego minimum Uniwersytet, w którym mogło studiować w latach sześćdziesiątych, gdy ja sam byłem studentem, 2-3 tysiące studentów, teraz liczy 18 tysięcy studentów. Nie tylko odrodzono pewne kierunki, ale otwarto również nowy Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, który ma ważne znaczenie dla całości uniwersyteckiej wiedzy o człowieku i dla humanistycznego charakteru Uniwersytetu. Rozwijają się kierunki badań prowadzonych zarówno indywidualnie przez profesorów KUL-u, jak i we współpracy z innymi ośrodkami w kraju i za granicą. Rozwijają się kontakty zagraniczne z Zachodem i ze Wschodem. W tym więc sensie sądzę, że KUL okazał się przygotowany do nowej sytuacji. Czas rektorowania o. Krąpca to wykorzystywanie słabości politycznej PRL. Potem mamy czas trudnego przełomu: właśnie wtedy ksiądz rektor Wielgus zapewnił KUL-owi znaczne dofinansowanie ze strony państwa, bez którego Uniwersytet w nowej sytuacji ekonomicznej nie mógłby istnieć.

Obecnie KUL odnajduje swoją tożsamość jako katolicki uniwersytet w normalnym społeczeństwie. I to jest zadanie na dzisiaj. Tak długo trwała symboliczna obecność KUL-u, że postrzegamy racje istnienia tego Uniwersytetu w oporze, w walce przeciwko ideologii ateistyczno-komunistycznej. Tymczasem warto przypomnieć, że KUL został założony w roku 1918, a nie w 1945, i że na świecie istnieje sporo uniwersytetów katolickich, które w ogóle nie doświadczyły bezpośredniego oddziaływania ideologii komunistycznej, a ich istnienie ma sens w normalnych krajach. Otóż my dzisiaj musimy sobie na nowo to wszystko uprzytomnić. Myślę, że to się jakoś dzieje...

A. W.: Na czym polega katolickość uniwersytetu katolickiego?

A. Sz.: Nawiązałbym najpierw do hasła KUL-u nie przypadkiem zrodzonego w 1918 roku i wskazującego na pewne podobieństwa ówczesnego momentu w historii Polski z chwilą obecną. Przypominam, że Polska odrodziła się wtedy po 123 latach nieobecności na mapie Europy i świata, że scalić się musiała z Polaków zebranych z trzech zaborów, z trzech różnych mocarstw, z trzech państw o różnych tradycjach. Bywało, iż w przeszłości – z pierwszą wojną światową włącznie – Polacy walczyli przeciwko Polakom na różnych frontach europejskich. To scalenie nie było wcale rzeczą łatwą. Dzisiaj uczymy

historii tak, jakby to, że powstała nowa Polska, było rzeczą oczywistą, samą przez się zrozumiałą. Ale to nieprawda. Po odzyskaniu niepodległości trzeba było dopiero Polskę budować, bez pewności, że się to uda. Szukano między innymi idei, które mogłyby połączyć Polaków głębiej niż wszystko, co ich dzieli. Stąd zrodziło się hasło Uniwersytetu – „Deo et Patriae” („Bogu i Ojczyźnie”), ponieważ tym, co łączyło Polaków, była wiara katolicka i głęboki patriotyzm.

Otóż dzisiaj, po roku 1989, kiedy rozpoczynamy budowę nowej, trzeciej już Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, ogromnie ważną rzeczą jest odrodzenie ośrodka chrześcijańskiej i akademickiej kultury oraz odrodzenie miłości do Ojczyzny. Jakże ją nam zepsuto w czasach PRL. Jak często mamy dzisiaj do czynienia z ludźmi, którzy nie tylko uciekają z Polski w sensie geograficznym, ale również uciekają od polskości, wstydzą się tego, że są Polakami. W jakież głęboki kompleks antypatriotyczny wpadają z powodu tego całego zakłamania, którego byli w owym czasie ofiarami, a czasem i współuczestnikami.

Zanim przejdę do kwestii samej katolickości, chcę więc wrócić do pierwotnej idei Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Podobnie jak wtedy, tak i dzisiaj trzeba zbudować nową Rzeczpospolitą. Podobnie jak wtedy, tak i dzisiaj jej kształt nie jest nam jeszcze w pełni znany, ale zależy on od nas, zależy w znacznej mierze od tego, jak będą do tego zadania przygotowani katolicy, których jest większość, których świadomość, wykształcenie i oddanie Kościołowi może mieć decydujący wpływ na kształt nowej Rzeczypospolitej. Tak więc w obecnej sytuacji uniwersytecki ośrodek myśli katolickiej jest niezwykle ważny. Ogromnie ważną rzeczą jest również odrodzenie szeroko rozumianej miłości Ojczyzny. W 1918 roku, gdy historyczna sytuacja była trudniejsza, Polaków nie trzeba było namawiać do miłowania ojczyzny. Dzisiaj trzeba. Patriotyczny egzamin w 1939 roku Polacy zdali wspaniale. Pokazała to druga wojna światowa, cały opór zarówno przeciwko Niemcom, jak i Sowiecom. My dzisiaj staramy się wychowywać młodzież tak, aby w przyszłości – gdy przyjdzie jej zdawać egzamin – wypadła nie gorzej. To właśnie jest powrót do pierwotnej idei katolickiego uniwersytetu w Polsce.

A. W.: Na tym tle należy pytać o katolicki charakter Uniwersytetu – tamtego i obecnego. Jak się więc dzisiaj przejawia ta katolickość naszego Uniwersytetu?

A. Sz.: Różnorako. Myślę, że zacząć trzeba od tego, że zainteresowania naukowe na poszczególnych wydziałach koncentrują się na tym, co niekiedy niezbyt precyzyjnie, ale na co dzień wystarczająco jasno, jest określane mianem chrześcijańskiej kultury. Samo przez się jest zrozumiałe, że tym zajmują się Wydział Teologii i Wydział Filozofii, ale także Wydziały Nauk Humanistycznych i Społecznych, a ich rola we współczesnej polskiej kulturze jest bardzo ważna.

A. W.: Właśnie to jest znamienne, że prawie od początku istnienia KUL-u kierują nim głównie filozofowie. Filozofami było wielu znakomitych poprzedników Księdza Rektora i sam założyciel Uniwersytetu – ks. Idzi Radzi-szewski. Czy to, że filozofii powierza się szczególną rolę, również w sprawowaniu rektorskiej troski o Uniwersytet, ma jakiś związek z charakterem Uniwersytetu?

A. Sz.: Nie chciałbym tu wprowadzać tego rodzaju taniej rywalizacji między poszczególnymi wydziałami. Myślę, że wiąże się to z czymś jeszcze, o czym warto wspomnieć. Mianowicie, Wydział Filozofii kształci, może wyraźniej niż inne wydziały, nie tylko w jednym kierunku. Historia, ekonomia czy socjologia są niezwykle ważne i w żadnym stopniu nie chcę tu pomniejszać ich wartości, ale przygotowują one do wyraźnie określonej roli w społeczeństwie, do pełnienia pewnych dość dobrze zdefiniowanych zawodów. W przypadku filozofii nie jest to takie proste. Zawód filozofa jest dość ograniczony, jeśli chodzi o zapotrzebowanie na tego typu absolwentów. Natomiast w programie studiów filozoficznych znajduje się dużo przedmiotów poszerzających ogólną erudycję kulturową. Ponadto studia te uczą dyscypliny myślenia przez obecność przedmiotów typu metodologiczno-logicznego. Może dlatego filozofowie często „sprawdzają się” w różnych zawodach i funkcjach, niekoniecznie wprost kojarzących się z filozofią. Ale takie kształcenie jest ważne dla każdego studenta. I my się o to staramy w całym programie studiów na KUL-u.

Chcę podkreślić, że znajduję absolwentów KUL-u, a filozofii w szczególności, także na takich stanowiskach, jak dyrektor banku, dyrektor poczty czy członek rady miejskiej. Co więcej, mam wrażenie, że obecność filozofii – filozofii szeroko rozumianej – w programie całych studiów daje tę ogólną erudycję. Historia filozofii, etyka i logika są przedmiotami obowiązkowymi dla wszystkich studentów na KUL-u. Przedmioty logiczno-metodologiczne pozwalają studentowi osiągnąć giętkość myślenia, zdolność zdrowej, mądrej adaptacji – z korzyścią dla społeczeństwa i dla samego siebie. Myślę, że ta umiejętność, ważna w ogóle, okazuje się szczególnie potrzebna dzisiaj, kiedy jesteśmy w dobie przemian, których dalszych etapów nie umiemy jeszcze przewidzieć.

A. W.: Wykształcenie jest coraz bardziej cenione przez młodzież. Rysuje się jednak tendencja, aby traktować je czysto pragmatycznie, jako środek prowadzący do kariery. Jaki więc ideał kształcenia KUL proponuje studentowi?

A. Sz.: Oczywiście wystrzegamy się jednostronności. Źle jest kształcić człowieka wyłącznie w jednym zawodzie. Istnieje bowiem ryzyko, że w tym zakresie pracy nie znajdzie, że za kilka lat ten specjalista nie będzie już potrzebny. Jest to rzecz niezgodna z duchem uniwersytetu. Już sama jego nazwa wskazuje, że uniwersytet oferuje pewien zakres uniwersalnego przygotowania człowieka do życia, do poznania świata, Boga i siebie.

Również zła i niebezpieczna jest druga skrajność: swego rodzaju „kawiarniana filozofia” spędzania czasu na studiach. W gruncie rzeczy nie ma się już wtedy czasu na studia, jest tylko czas na różne aktywności, dyskusje, które ze swojej natury mają charakter dopełniający, nie zaś wypełniający program studiów. Otóż daleki jestem od tego, aby chwalić taką postawę, w której nad erudycję, wiedzę, rzetelną pracę w danej dziedzinie przedkłada się przemądrzałe dywagacje i tego typu tanią aktywność intelektualną. Powiadali starożytni, że cnota znajduje się pośrodku. Trzeba szukać pewnego wypośrodkowania polegającego na tym, aby dać studentowi wiedzę. To jest pewien swoisty kontrakt, który społeczeństwo zawiera z uniwersytetem. Oznacza to, że ktoś, kto otrzymuje tytuł magistra filologii polskiej, psychologii, pedagogiki, ekonomii, teologii, filozofii, jest przygotowany do pełnienia pewnych zadań, do wykonywania pracy, która dla niego jest w społeczeństwie przewidziana. Jednocześnie jest rzeczą bardzo ważną, raz jeszcze do tego wrócę, aby uczyć myśleć, aby wyrobić u studenta, przyszłego absolwenta, zdolność wykorzystywania w sposób twórczy i elastyczny nabytej wiedzy. Należy również uczyć się uczyć, nie tylko nabywać pewną wiedzę, ale nabywać pewnego przyzwyczajenia do uczenia się.

A. W.: A co KUL daje studentowi w dziedzinie edukacji wiary?

A. Sz.: Sprawa ta istotnie wiąże się z katolickim charakterem uczelni i z jej związkiem z Kościołem. Chcę zwrócić uwagę na sieć oddziałów Towarzystwa Przyjaciół KUL w kraju i za granicą. Jest to społeczność, której jesteśmy ogromnie wdzięczni za dobrą wolę, modlitwę i ofiarność. Otóż ci ludzie spodziewają się, że absolwenci KUL-u będą lepiej zorientowani w sprawach Kościoła niż absolwenci innych uczelni, i to niezależnie od tego, jaki kierunek na KUL-u studiowali. Stąd też w imię tej katolickości Uniwersytetu wszyscy studenci KUL-u są zobowiązani do pewnej edukacji w dziedzinie wiary katolickiej. Dwa wykłady są więc obowiązkowe: „Biblia dzisiaj” – przedmiot traktujący o Piśmie świętym, o jego poznawaniu i kierowaniu się nim w życiu, oraz „Katolicka nauka społeczna”, która nas przygotowuje do życia w społeczeństwie. Obydwa przedmioty stanowią element formacji katolickiej. Pracują u nas – i to etatowo – duszpasterze, którzy wspomagają studentów w ich dojrzewaniu: ludzkim i chrześcijańskim.

A. W.: To znaczy, że KUL świadomie podejmuje prace formacyjne.

A. Sz.: Oczywiście, że tak. Sam jestem etykiem, podobnie jak Ksiądz, i obaj dobrze wiemy, że również etyka jest wykładana dla wszystkich studentów KUL-u. Przedmiot ten ma charakter formacyjny. Podobnie myślę, że wymienione przedmioty teologiczne spełniają rolę w zakresie formowania świadomości.

mości wiary katolickiej. Rzecz jasna, że nie można nikogo indoktrynować, wiara zakłada bowiem wolność człowieka. Naszym zadaniem jest stwarzać korzystne warunki do rozwoju świadomości wiary.

A. W.: Wydaje się, że KUL pozostaje w zasadzie uczelnią humanistyczną, w szerokim znaczeniu humanistyki jako całokształtu różnorodnych metodologicznie dziedzin wiedzy, które łączy to, że wszystkie zajmują się człowiekiem i jego światem. Ale czy owa humanistyczna koncentracja, stanowiąca o specyfice prac badawczych i dydaktyki na KUL-u, ma szansę kontynuacji? Pojawia się pewien niepokój o trwałość humanistycznej tradycji na KUL-u. Wyraziła go między innymi pani profesor Irena Sławińska w swoich wspomnieniach. Chciałbym przytoczyć fragment jej książki. „Katolicki Uniwersytet Lubelski inna to już dziś Uczelnia i instytucja. Obrosły ją filie zamiejskowe, colleges, studia zaoczne [...] Rośnie wielopiętrowy gmach, który wypełniają wielotysięczne tłumy – anonimowe [...] Zdominuje – pewnie – ekonomia, sztuki menedżerskie [...] Czy ostoi się supremacja filozofii? Czy wielki, wspaniały Kongres Światowy ku czci Wolności nie okaże się pożegnalnym salutem?”¹.

A. Sz.: Ogromnie cenię sobie panią profesor Sławińską, jej wielki dorobek, jej postać. Myślę, że w jej wypowiedzi ważny jest nade wszystko sam niepokój, samo pytanie. Oczywiście potrzebna jest nam świadomość grożącej nam w tym względzie jednostronności, przesady, zatrąty pewnej szlachetnej tradycji. I potrzebne są głosy takie, jak głos Pani Profesor, zobowiązujące nas do pamiętania o tej szlachetnej tradycji. Jednocześnie trzeba mieć świadomość – i mam nadzieję, że Pani Profesor zgodziłaby się ze mną – że to samo w różnych warunkach trzeba realizować nie tak samo. W czasach, o których wspomina Pani Profesor, tłum był mniej anonimowy dlatego, że do studiów nie dopuszczano wielu chętnych. Warto pamiętać, że ówczesni rektorzy nieustępliwie zabiegali o to, aby w uczelni mogło kształcić się jak najwięcej studentów. Wytrwale zabiegali o to, byśmy nie byli oazą oddzieloną od reszty świata, traktowanego niekiedy zbyt pochopnie jak pustynia. Ta postawa, to pragnienie okazuje się dzisiaj możliwe do realizacji. Powiększenie liczby studentów, czego konsekwencją jest to, że tłum staje się coraz bardziej anonimowy, nie jest zdradą dawnych ideałów, lecz realizacją czegoś, co przedtem zrealizowane być nie mogło z powodów politycznych.

Po drugie musimy się zdecydować, czy chcemy wchodzić w pewną tworzącą się rzeczywistość, czy nie. Uczestnictwo w niej oznacza kształcenie różnego typu ludzi. To wszystko zawarte jest przecież w pytaniu o katolicki charakter uczelni. Otóż nie możemy zapomnieć o tym, do czego nas zobowiązał Sobór Watykański II, aby aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym. Również kato-

¹ I. Sławińska, *Szlakami moich wód...*, Lublin 1998, s. 147.

licy polscy, odsuwani przez całe dziesięciolecia w PRL od aktywnej obecności w życiu społecznym lub też manipulowani w swej aktywności, są do tego dziś wezwani. Nie wolno nam więc zignorować tego wyzwania, jakim jest nowa, budująca się Polska, i nie możemy zamknąć się w dziedzinie dawniej możliwych do realizacji tematów humanistycznych.

Proszę na przykład zwrócić uwagę na to, że rola filozofii w czasach walki ideologicznej była nieco inna. Dziś między innymi chodzi o to, żeby tę filozofię umieć przełożyć na pewien styl życia. Znamienną rzeczą jest to, że nasi filozofowie, na czele z rektorem Krąpcem – liderem szkoły filozoficznej, o której wspomina Pani Profesor, w ostatnich latach, po roku 1989, niezwykle aktywnie angażują się w tematykę filozoficzno-społeczną.

Po to wypracowuje się pewnego typu zręby myślenia o człowieku, aby wprowadzać je w świat, w życie. Myślę, że obecność księdza profesora Stycznia i całego Instytutu Jana Pawła II w zmaganiach dotyczących obrony dziecka poczętego, także jego ochrony prawnej, jest świadectwem tego, co powinno wyrastać ze świadomości, kim jest człowiek.

Otóż w tym sensie to, że KUL się rozwija, przyjmując także wielu studentów prawa, ekonomii, studiów menedżerskich, wcale nie oznacza, że utracił on swoją samoświadomość humanistyczną. Przynajmniej nie musi tego oznaczać.

A. W.: Dotychczas KUL był jedynym katolickim uniwersytetem w Polsce, a do niedawna również jedynym katolickim uniwersytetem w Europie Środkowo-Wschodniej. W latach dziewięćdziesiątych katolickie uniwersytety powstały na Węgrzech i Słowacji, a w roku akademickim 1999/2000 rozpoczyna swą działalność Uniwersytet im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie (powstały w wyniku przekształcenia Akademii Teologii Katolickiej). Poza tym na kilku uniwersytetach w Polsce zostały erygowane za zgodą władz kościelnych wydziały teologii. Wszystko to razem zdaje się sprawiać, że zadania, które w przeszłości wypełniał KUL, teraz zaczynają podejmować również inne ośrodki uniwersyteckie. Jakie wyzwanie stanowi dla KUL-u utrata wyjątkowej pozycji na intelektualnej mapie katolicyzmu w Polsce?

A. Sz.: Jesteśmy w nowej sytuacji. I ta nowa sytuacja dla ludzi w całej Polsce, zarówno poza Kościołem, jak i w Kościele, i w KUL-u, stanowi swoiste wyzwanie. Grozi nam niemądra postawa nostalgiczna. Paradoksalnie upośledzenie zaczyna się niekiedy traktować jako przywilej. To, że KUL był odizolowany od innych uczelni; to, że miał ograniczoną liczbę studentów; to, że nie dostawał dotacji państwowych; to, że jego absolwenci natrafiali na różne trudności w znalezieniu pracy – to wszystko było upośledzeniem celowo wprowadzonym przez władze PRL, w niektórych okresach silniej, w niektórych słabiej, ale konsekwentnie. Dzisiaj, po przełomie 1989 roku, składa się to na pewną mozaikę nostalgiczną: „Ale to były czasy!” Otóż, to były czasy, które na szczę-

cie już minęły i nie chcemy, by wracały. KUL miał przed 1989 rokiem naturalną, wyjątkową pozycję. Nie musiał się reklamować jako uczelnia wyjątkowa. Taką był. Nie chcemy jednak do tej sytuacji wracać, chcemy zmierzać do świata normalnego.

Proszę nie zapominać o tym, że dla rozwoju nauki niezbędny jest dialog, dyskusja, opinie innych ludzi. Zaczyna się od tego, że potrzebni są recenzenci pracy doktorskiej czy habilitacyjnej. To jest związane z tym, że wiele badań musi być podejmowanych przez więcej niż jeden ośrodek.

Dzisiaj myślimy często w kategoriach rywalizacji, trochę nakładając logikę rynku na sytuację uniwersytetów. Otóż ten element rywalizacji istnieje i jest on nawet dość zdrowy. Nie jest on na KUL-u nowy. Istnieją tu 24 kierunki studiów. Wiele z nich jest realizowanych od lat, od czasu wojny, a nawet jeszcze wcześniej. Polonistykę na przykład można studiować nie tylko na KUL-u, ale także na innych uczelniach. Podobnie historię, psychologię czy socjologię. I to, że kierunki te są obecne nie tylko na KUL-u, nie stanowiło samo przez się poważnego zagrożenia. Zrozumiałą rzeczą było, że w tym samym kierunku kształcą różne uczelnie, jednocześnie nadając mu na każdym z uniwersytetów swoisty koloryt.

Podobnie jest dzisiaj z teologią. Na poziomie uniwersyteckim kształcą w Polsce więcej niż jeden wydział teologii. Bogu dzięki. W przypadku teologii, podobnie jak w przypadku polonistyki czy historii, działalność innych wydziałów teologicznych nie stanowi dla KUL-u zagrożenia. Tak jak w przypadku innych nauk uprawianych na KUL-u i poza nim, teologowie KUL-owscy będą z teologami innych uczelni zarówno współpracować, jak i rywalizować. Ważniejszy jest element współpracy, który łączy poszczególne ośrodki. Czasem pojedynczy ośrodek jest zbyt słaby, aby móc przeprowadzić określony typ badań. Istnienie wielu ośrodków zajmujących się tymi samymi problemami pozwala na wymianę naukową, na ubogacenie literatury.

Skoro jesteśmy już przy temacie wielości uniwersyteckich wydziałów teologii: byłoby błędem, gdyby katolicka w olbrzymiej większości Polska miała zbyt mało ośrodków kształcenia katolickiego, zwłaszcza teologicznego. Mała ich liczba to ułomność, to krzywda czyniona katolikom. Ale byłoby również źle – powiedzmy to sobie wyraźnie – gdyby miało się okazać, że tych ośrodków jest tyle, że zaczyna brakować kandydatów na studia. Jest rzeczą dość niemądrą wybieranie się na studia wyłącznie dlatego, że na jakimś kierunku są miejsca i jakoś trzeba te pięć lat spędzić. Trzeba studentów przed tym bronić.

Chciałbym jednak dodać, że z punktu widzenia prawnego, i chyba nie tylko prawnego, KUL nadal pozostaje nominalnie i oficjalnie jedynym uniwersyte-tem katolickim w Polsce. Nie chcę pomniejszać katolickiego charakteru takich uczelni, jak dotychczasowa Akademia Teologii Katolickiej. Teraz w oficjalnej nazwie nowego uniwersytetu, który powstał w jej miejsce, brak przymiotnika „katolicki”. Nie dlatego, żeby uniwersytet chciał mu się sprzeniewierzyć – nie

podejrzewam go o to, ale nazywa się Uniwersytet im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego i ma status uczelni państwowej – i tym właśnie różni się od KUL-u, który został założony przez Episkopat Polski i jest w szczególny sposób z Kościołem katolickim w Polsce związany. Przez długie lata istniała specjalna komisja do spraw KUL-u przy Episkopacie Polski. Swoim statutem KUL został zobowiązany do służenia Kościołowi jako cały uniwersytet, nie zaś tylko poprzez wydziały kościelne. Podczas gdy na Uniwersytecie im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego Ksiądz Prymas jest kanclerzem wydziałów kościelnych, u nas arcybiskup Lublina jest kanclerzem całego uniwersytetu. Nie chodzi mi o to, żeby upierać się przy pewnej wyjątkowości, ale – jak już mówiłem – trzeba sobie uświadomić, gdzie została przełamana sytuacja monopolu, a gdzie nie. Dodajmy: Uniwersytet im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego jest utrzymywany w stu procentach z budżetu państwa, podczas gdy KUL jest utrzymywany przez państwo tylko w zakresie wydatków bieżących, natomiast nie otrzymuje dotacji na inwestycje.

A. W.: Słyszy się głosy, że KUL powinien na nowo przemyśleć rolę, jaką ma do odegrania zarówno w Polsce, jak i w naszej części Europy. Taki pogląd rozważa profesor Jerzy Kłoczowski w artykule opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym”². Sugeruje on, że o ile zapadłyby odpowiednie decyzje, KUL mógłby, ze względu na swoją pozycję i potencjał naukowy, pretendować do rangi uniwersytetu przygotowującego już nie elity, ale elity elit. Czy KUL faktycznie stanął przed dylematem egalitarności i elitarności?

A. Sz.: Profesor Kłoczowski nie twierdzi, że należy „machnąć ręką” na uczelnie egalitarne, a rozwijać wyłącznie elitarne, potrzebne są bowiem i jedno, i drugie. I ma rację. Zarówno wiedza elitarna, jak i egalitarna – czy to w naukach świeckich, czy w naukach kościelnych – jest niezbędna.

Po drugie, zwróćmy uwagę, że apel profesora Kłoczowskiego jest skierowany do biskupów. Profesor Kłoczowski doskonale zdaje sobie sprawę, że wybór ten nie należy do rektora uczelni katolickiej. Co więcej, mechanizm, w którym funkcjonujemy w Polsce, jest taki, że tym efektywniej można prowadzić badania naukowe, im większa jest uczelnia. Zastanawiające jest to, że ranking uczelni ogłaszany przez tygodnik „Wprost”, oparty zresztą na niezbyt rzetelnych danych, pokazuje za każdym razem, że im większa uczelnia, tym jest ona ważniejsza i tym wyższa jest jej pozycja. Dlaczego tak się dzieje? Otóż pewne elementy tego rankingu: liczba doktoratów, ważność prac naukowych i tematów badań naukowych, możliwe są do osiągnięcia jedynie w wielkim ośrodku. Nawiasem mówiąc, jest to powód, dla którego tak niebezpieczne jest rozdrobnienie inicjatywy naukowej. Skumulowanie pewnego potencjału na-

² J. Kłoczowski, *Jak wejść „do elity elit?”*. „Tygodnik Powszechny” 1999, nr 36 s. 10.

ukowego pozwala na silniejszą obecność, na lepsze badania. Taki jest mechanizm naukowo-ekonomiczny nie tylko w naszym kraju.

Dlaczego uczelnie na Zachodzie, o których mówi profesor Kłoczowski, mogą mieć elitarny charakter i dlaczego tak naprawdę znajduje się wśród nich tak niewiele uniwersytetów katolickich? Dlatego, że uczelnie te mają dodatkowych sponsorów, którzy pozwalają im uwolnić się od tego mechanizmu. Gwarantują oni stałą pomoc finansową dla danego ośrodka i wtedy rektor uczelni nie musi martwić się o liczbę studentów, może utrzymywać profesorów nie z etatów dydaktycznych i może wzmacniać elitarny charakter uczelni.

Apel profesora Kłoczowskiego wart jest rozważenia i prawdopodobnie po dyskusji znalazłby jeszcze inną postać w realizacji. Mogę powiedzieć tylko to, że w sytuacji, w jakiej jesteśmy, staramy się utrzymać poziom najlepiej, jak potrafimy. Cieszymy się z tego, że w KUL-u może studiować 18 tysięcy studentów, włącznie z doktorantami, których jest prawie pół tysiąca. Chcemy, żeby można było ten potencjał naukowy budować, umacniać, jednak nie kosztem pomniejszenia liczby studentów, ponieważ to dzięki ich liczebności między innymi możemy tworzyć pewną elitarność wewnątrz Uniwersytetu.

A. W.: Bogactwem Uniwersytetu są jego ludzie. Jakie znaczenie dla KUL-u ma fakt, że przez 24 lata jego profesorem był ksiądz, potem biskup i kardynał Karol Wojtyła?

A. Sz.: Karol Wojtyła był profesorem etyki. Miałem to szczęście, że mogłem być jego asystentem. Kiedyś mówiono, że ranking uniwersytetu zależy od wybitnych postaci. No cóż, wystarczy, że uniwersytet ma jednego laureata Nagrody Nobla, by natychmiast zyskał olbrzymie znaczenie wśród innych uniwersytetów. Mutatis mutandis – mieliśmy szczęście mieć w swoim gronie, i to właśnie na Wydziale Filozofii (w początkach jego istnienia), o. prof. M. A. Krąpca, prof. S. Swieżawskiego, ks. prof. S. Kamińskiego, ks. prof. M. Kurdziałka, a potem księdza kardynała Karola Wojtyłę. Wpłynęło to na atmosferę Uniwersytetu i dzisiaj przyczynia się ogromnie do rozślawienia imienia całej uczelni. Jesteśmy z tego powodu bardzo szczęśliwi, ale i zobowiązani.

Nie jest rzeczą przypadku, że na KUL-u powstał Instytut Jana Pawła II wydający już od lat kwartalnik „Ethos”. Organizowane są przezeń specjalne sympozja, którym często patronuje rektor KUL. Wydawane są prace, które mają za zadanie prezentować interdyscyplinarne studia nad myślą Jana Pawła II oraz upowszechniać tę myśl i przesłanie apostolskie Papieża.

A. W.: Ksiądz Rektor jest jednym ze współzałożycieli Instytutu Jana Pawła II. Jak z tej szerszej perspektywy, jaką daje obecnie spojrzenie rektora, widzi Ksiądz działalność Instytutu?

A. Sz.: Pytanie stawia mnie w niezręcznej sytuacji. Byłem przez całe lata zaangażowany w działalność Instytutu i nie mogę się na ten temat całkiem bezstronnie wypowiadać. *Nemo iudex in causa sua*. Powiem ostrożnie, iż niezwykle dobrze się stało, że ten Instytut został założony, pełni on bowiem bardzo ważną funkcję dla tożsamości Uniwersytetu, dla tożsamości jego katolickiego charakteru i związku z Kościołem.

A. W.: Wspomniany przez Księdza Rektora kwartalnik „Ethos” w edytoriale do pierwszego numeru deklarował, że pismo chce być płaszczyzną dialogu Uniwersytetu ze społeczeństwem. W jaki sposób „Ethos” powinien to zadanie spełniać obecnie?

A. Sz.: Dobrze byłoby z tym pytaniem zwrócić się wprost do Instytutu. Ja chcę powiedzieć, że nam wszystkim ogromnie potrzebny jest dialog, do którego wzywa nas Ewangelia. Dialog, w którym strzec się trzeba dwóch skrajności. Jedna, określaną niekiedy mianem dogmatyzmu, polega na dialogu pozornym, do udziału w którym zaprasza się tych tylko, którzy myślą podobnie i mogą umacniać się w złudnym przekonaniu, że inaczej myśleć się nie da. I druga skrajność: w imię tak zwanej otwartości gubi się własną tożsamość, jest się bardziej adwokatem drugiej strony niż własnej, traci znaczenie prawda, której się rzekomo szuka. Naprawdę nie bardzo wiadomo, co się w taki dialog wnosi. Otóż trzeba i tutaj szukać pewnego złotego środka, który polega na tym, że trzeba nade wszystko szukać prawdy i jej bronić w sposób stanowczy, nieustępliwy, wierny, dociekliwy, czynić ją kryterium jakiegokolwiek dyskusji. Ale takiej trudnej dyskusji – prowadzonej w imię prawdy, na którą nikt nie ma monopolu – wszyscy musimy szukać, należy zapraszać do rozmowy tych, którzy myślą inaczej, ale co do których mamy podstawy twierdzić, że myślą uczciwie, z poczuciem odpowiedzialności za swoje poglądy. „Ethos” czynił to wielokrotnie. I to, moim zdaniem, Instytut Jana Pawła II powinien czynić nadal.

A. W.: Serdecznie dziękuję Księdzu Rektorowi za rozmowę.